Rok 6. Lwów, Sobota dnia 14. Lutego 1874. Rok 6.

Nr. 6. Fejleton Szczutka. Nr. 6.

Dodatek tygodniowy do „Szczutka.“

# Portrety.

(Ciąg dalszy).

V.

## Wielka szpitalniczka galicyjska.

„Słyszeliśmy o damach dworu, o kanoniczkach, o ochmistrzyniach koronnych, o przełożonych zakonów — powiecie — ale o szpitalniczkach jeszcześmy nie czytali?“ — świat jednak postępuje, nowe osobistości głowę podnoszą, a jak przed laty kilkudziesięciu nikt nie miał pojęcia o urzedniku przy telegrafie lub o dyrektorze gazometru, tak i o damie zajmującej się szpitalami w dzisiejszem pojęciu trudno było mieć wyobrażenie. Wprawdzie pan Niemcewicz opisał już warszawską damę z czasów Stanisława Augusta, która tak szczerze chciała dopomódz żebrakom, że na loterjach fantowych sprzedawała zamiast karmelków puste papierki złożone nakształt najlepszych cukrów, ale owa Niemcewiczowska dama nie złożyłaby egzaminu przed komisją galicyjskich szpitalniczek, i na pytanie: w jaki sposób można najwięcej dla ubogich uzyskać najmniejszemi środkami? — odpowiedziećby nie umiała.

Wielką szpitalniczkę ma Lwów, Kraków, Stanisławów, a może nawet Tarnów i Rzeszów, w lecie zaś w porze kąpielowej pojawiają sie improwizowane szpitalniczki w Szczawnicy, w Iwoniczu i w Krynicy.

Szpitalniczka bywa zwykle dobrze urodzoną, chociaż w ostatnich czasach i damy średnio urodzone podejmują się tego urzędu; spowiada sie u OO. Jezuitów, ma dyspense do przyjmowania raz na tydzień komunji bez spowiedzi, leczy na ospe, koklusz i cholere wodą z Lourdes, przejeżdżających Zmartwychwstańców zaprasza na objad, proteguje SS. Felicjanki, ubiera sie tylko w czarny i liljowy kolor; księży świeckich traktuje z góry i każe im sie w ręke całować, podczas gdy Jezuitów i Zmartwychwstańców sama całuje w rece bez rekawiczek. Pani szpitalniczka z chęcią swata bogate panny bez nazwiska z paniczami z nazwiskiem a bez pieniędzy, używa w tej mierze pośrednictwa Jezuitów, a nawet i Zmartwychwstańców w Rzymie; urządza bale, loterje, wenty i przedstawienia teatralne na cele dobroczynne, należy do założycielek „Przeglądu lwowskiego“, słowem bardzo czynne prowadzi życie.

Pani szpitalniczka przyjmuje wszystko dla swoich „ubogich“: podarte koszule, wytarte kamizelki, korzec kartofli, filiżankę pozostałą z tuzina, kieliszek na wino szampańskie; a wzrok ma w tym względzie tak wprawny, że gdy jest u kogoś w odwiedziny, to na najdalszym gzemsie kominka i na najgłębszej półce szyfonierki dojrzy jakieś stare pudełko na kadzidło albo porcelanową figurkę, i mówi do znajomej: „moja duszko, ten gracik ci nie potrzebny, przyszlij mi go, zda się na przyszłą loterję fantową.“ — Wyszukiwanie fantów stanowi nie małe zadanie pani szpitalniczkiej, spisuje ona zwyczajnie wszystkie ładne panie, mające wielu adoratorów, i im powierza zbieranie fantowych gratów. Naturalnie piękna pani powie słówko temu i owemu kawalerowi; gdzie serce bardziej zahartowane, tam sie uśmiechnie, ściśnie za ręke przy pożegnaniu, a kawaler idzie do Jaskólskiego, medytuje przed każdą szafą z pół godziny, wypytuje się o wszystkie ceny, i koniec końcem posyła nadobnej pani cały zbiór albumów, cieżarków i pudełek na zapałki. Niestety kawaler przekonuje się później, że jeszcze raz uściśniono go za rękę na podziękowanie za fanty, i to słabiej jak pierwszym razem, a zresztą pozwolono mu wzdychać.

Gdy nadejdzie dzień loterji fantowej wtedy pani szpitalniczka jest w swoim żywiole; sprasza do sprzedawania losów najpiękniejsze panie i panny z całego miasta, z różnych klas społeczeństwa, tak aby arystokracja i obywatelstwo i mieszczaństwo było reprezentowane. W rozdzielaniu losów pomiędzy te panie trzyma się tej zasady, aby losy reprezentujące najpiękniejsze fanty dostały się do urny, przy której jest pani hrabina X. albo Y., przeciwnie losy z najgorszemi fantami dostają się w udziale pani kupcowej Z. albo pani adwokatowej N. — Nadto mówi się z cicha damom będącym przy stolikach a bardziej zaufanym: że losy słabo skręcone, albo zrobione z grubszego papieru zawierają numery, podczas gdy inne losy są puste. Wiadomość ta dla pani koniecznie potrzebna, każda bowiem ma przecież swoich „protegowanych“, którym trzeba dać do poznania, że szczęście nigdzie ich nie opuszcza, a tem mniej przy stoliku, gdzie siedzi panna lub pani Y.

W ogóle pani szpitalniczka bardzo lubi używać panny do celów dobroczynności, a chcąc sobie pod tym względem stałą zorganizować pomoc, zawiązuje czasami towarzystwo panien pod jakąkolwiek pobożną nazwą: towarzystwo św. Moniki, albo św. Rozalji, każe pannom wybierać z pomiędzy siebie prezesa, wiceprezesa, sekretarza, każe im się bawić w posiedzenia i w tytuły, a przytem dostarczać bielizny dla ubogich, sukni lub pieniędzy, a panna prezes cieszy się ze swego znaczenia i tytułu, wyciąga mamie po cichu z szafy prześcieradła i poszewki dla ubogich; i cel jest osiągnięty. Rzecz naturalna, że podobne towarzystwa noszą cechę ściśle koteryjną, gdyby bowiem były zanadto rozpowszechnione, wtedy troskliwe mamy nie pozwalałyby, aby ich córki nawet w salach dobroczynności stykały się z panienkami — z miasta. — Pani szpitalniczka, dbała o wychowanie przyszłych generacyj, chce przy tej sposobności przysporzyć także ultramontanizmowi wierne klientki, więc od niechcenia zawiązuje pomiędzy temi pannami towarzystwo literackie. Tak jest, towarzystwo literackie, ale nie w celach literackiej produkcji, ale w celach czytania belgijsko-francuskich ultramontańskich książek. Naturalnie, o tem się nie mówi, jakie książki się będzie dawało do czytania, czytelnię się jednak w ten sposób organizuje, że tylko książki francuskie pisane *ad usum Delphini* przechodzą przez ładne rączki. Książki polskie źle bywają widziane w takiej czytelni, dla zachowania jednak pozorów pozwala się od czasu do czasu na wypożyczenie dzieła po polsku pisanego, ale aprobowanego naturalnie przez członków Societatis Jesu. W ten sposób cichaczem a stale pracuje się dla zasad „Tygodnika katolickiego“.

Z tego co powiedziano łatwo możecie wnioskować, że pani szpitalniczka mniej łaskawem okiem musi spoglądać na doktorów medycyny, jako na najwybitniejszych reprezentantów wręcz przeciwnych zasad. Zapytacie mie się: jakim to się dziać może sposobem, jeżeli już z jej nazwiska, nazwiska ściśle złączonego z obsługą chorych, zdawaćby się powinno, że pomiędzy nią a lekarzami najściślejsze istnieć musi przymierze? — Pani szpitalniczka jednak jest kobietą zasad, i jej daleko mniej chodzi o szpitale, o ochronki i o chorych, aniżeli o zasady objęte tem utartem słowem „ultramontanizm“. Pani szpitalniczka nie lubi doktorów, gdyż oni nie są ultramontanami, i z tego powodu radaby ich zastąpić Siostrami Miłosierdzia. Z niechęcią wymawiamy tutaj nazwisko tego

zakonu, który szczerze poważamy i który należy do najpożyteczniejszych instytucyj; jeżeli jednak w ostatnich czasach spadło jakie *odium* na ten szanowny zakon, to nie tyle winien temu sam zakon ile jego opiekunki: galicyjskie szpitalniczki. — Podobny los spotkał za czasów cesarstwa „Szarytki“ we Francji; i tam je po większej części zdepopularyzowały damy ultramontanki, które im kazały być ultramontańską propagandą a nie owym zacnym zakonem, co z piersią pełną poświęcenia przepędza dnie i nocy przy łożu boleści. Przyszło tam do tego, że bardzo szanowni pisarze i publicyści zaczeli prowadzić walkę z „Szarytkami“, a zaprawdę nie z powodu owych prostych kobiet spełniających służbę szpitalną, ale z powodu ich opiekunek. — Paniom szpitalniczkom zdaje się, że się można obejść bez lekarzy, bez umiejętnośni i bez medycyny, i że to wszystko da się zastąpić kilkunastoma kobietami w szarych spodnicach i w białej chustce na głowie — i nie dziw: jeżeli bowiem pani szpitalniczka leczy cholerę wodą z Lourd, natenczas wszelkie rozumowanie ustaje, a Kepplery, Newtony, Hippokratesy, Moleszotty, Vogty, Dietle i Opolcery niepotrzebnie żyli na świecie, a zami ast badać świat i człowieka, lepiejby byli zrobili skubiąc pierze na poduszki, albo przebierając kaszę hreczaną.

Daleko racjonalniej aniżeli nasze damy szpitalne postępują owi Japończycy, którzy w chwili wielkiego bolu zębów, idą do świątyni Boga od bolu zębów, zamiast do dentysty, i na jego ołtarzu zawieszają najdroższą swą ozdobę — długi warkocz włosów. Ucinając sobie bowiem największą ozdobę — warkocz — sądzą: że taką pokutą przebłagają zagniewanego Boga; — gdy tymczasem panie szpitalniczki nie spełniają nawet żadnej ofiary, kupując wodę za tanie pieniądze, mającą te same części składowe co prosta deszczówka. — Możecie więc sobie wystawić, że działanie naszych pań, o ile się styka z medycyną nie musi być nader zbawienne, i że damy szpitalne dalekoby lepiej uczyniły, gdyby ograniczyły swe starania do ochronek dla małych dzieci, a co najwięcej do domów poprawy i do nauki dla ubogich dziewcząt.

Z przyjemnością też patrzymy na te damy, kiedy w swym zapale każą ludziom tańczyć, bawić się, spiewać, grać amatorskie teatry, aby tylko mieć dochód dla swych ochronek; krzątanie to, o ile czasem nie przebrano granic zakreślonych towarzyskiemi zwyczajami, jest bardzo ciekawe i zabawne. Proszę sobie np. wyobrazić taką poważną matronę „szpitalniczkę“, jak składa wizyty i tysiączne robi grzeczności artystkom dramatycznym i spiewaczkom, aby od jednej uzyskać występ w teatrze amatorskim, u drugiej wyrobić współudział w koncercie na cel dobroczynny; co takiej biednej damie szpitalnej się dzieje, kiedy musi na liście do tej artystki napisać „wielmożna pani“ i podpisać się jej „sługą“ a nawet „przyjaciółką“! — Zaiste są to wielkie poświęcenia dla ubogich, których zapoznać nie możemy i dla których najzupełniejsze wypowiadamy uznanie. — Szpitalniczki umieją być nawet grzecznemi dla artystek, jeżeli ich potrzebują. Mniejsza już o to że szpitalniczka wydaje rozkaz do jednej z ochronek gdzie są piękne kwiaty: aby przygotowano duży bukiet dla debiutantki, ale co więcej: umie nawet urządzać „klakę“ teatralną, posyłą swych służących z korcami bukietów na parter i jaskółkę, aby tylko świetne wywołać przyjęcie. Jeżeli jednak która ze spiewaczek na zaproszenie szpitalniczki odpowie: że nie ma czasu spiewać w koncercie, albo że ma chrypkę, wtedy wszystkie pioruny, jakiemi włada dobroczynna dama, zwracają się ku „nieuczynnej istocie“ i tysiąc spiczastych języków toczy jej dobrą sławę.

Szpitalniczki umieją w wyborny sposób wyzyskać wszystkie próżności miejskich kobiet, więc np. w Krakowie każą w „Czasie“ drukować spisy dam biorących udział w jakimś dobroczynnym festynie, aby tym sposobem tembardziej te damy zachęcić do energicznego współdziałania i do dokładania z własnej kieszeni, jeżeli, kwesta nie uda się jak należy.

Dałem powyżej do poznania, że szpitalniczki przekraczają czasem granice zakreślone towarzyskiemi zwyczajami, nie chcąc użyć dobitniejszego w tej mierze wyrazu. Dzieje się to przedewszystkiem podczas wielkanocnej kwesty, należącej bezprzecznie do najbardziej gorszących zwyczajów, na jakie się zdobyła nasza dobroczynność. Niewinne panienki odbierają podczas tych kwest lekcje życia w najszerszem tego słowa znaczeniu, a jeżeli djabeł kulawy, czy też inny z bohaterów nieboszczyka Suego widział wszystko co się dzieje pod dachami Paryża, albowiem wolno mu było w nocy zdejmować sufity — toć i nasze panienki bardzo często otwierają niespodziewanie drzwi do cudzych mieszkań i dowiadują się tak ciekawych rzeczy, których nawet owemu kulawemu djablowi sprawiały nie małą radość. — A ilu to ubogim rodzinom, wstydzącym się datku odmówić, wydrą te niewinne kwestarki guldena daleko potrzebniejszego, aniżeli ta korzyść która z niego powstanie! Ileż to razy zdarzyło nam się słyszeć przekleństwa rzucane tym eleganckim damom wychodzącym z torebką z ubogiego mieszkania na trzeciem piętrze. Kwestarki jednak hartują się i znoszą w pokorze ducha podobne nieprzyjemności — *in majorem Dei gloriam* — dla dobroczynności!

Damy szpitalne nie mają jednak nigdy jednego tylko celu na oku, one zawsze na dwie albo na trzy strony spoglądają, podobne do owego Światowida, który się kryje w łonie krakowskiej akademji umiejętności. Ważniejszym celem kwest wielkanocnych aniżeli zbieranie jałmużny jest kojarzenie małżeństw, i w ogóle zbliżanie serc czujących do siebie sympatją. Pary układa się w ten sposób, „aby coś z tego być mogło“, a biedny kawaler chodząc przez kilka dni z jedną i tą samą panną, mówi jej słodkie słówka już z tego powodu, aby się rozmowa nie wyczerpała, nie postrzeże się jednak, jak te słówka na gotową zmieniają się monetę, i jak on do kilku miesięcy zamiast po kweście — idzie z narzeczoną. Młodym damom co towarzyszą panienkom trzeba także dać ludzi sympatycznych, ludzi z którymiby miały przyjemność rozmawiania — trzeba ułatwić zmianę sympatji na wyższy stopień uczuć, boć i takie rzeczy potrzebne są czasem w towarzyskiej dyplomacji.

Chociaż dama szpitalna tak smutne nosi nazwisko i przypomina najcięższe ludzkie cierpienia, to jednak nie przeszkadza, aby w celach dobroczynnych nie stała na czele głośnych zabaw, na czele najróżnorodniejszych balów. Podobnie jak jest dobra firma kupiecka, u której dostanie kawy i horbaty w najlepszym gatunku, podobnie i niektóre szpitalniczki mają już tak wyrobione nazwisko, że bal który one urządzą z pewnością się uda. Dama szpitalna daje balowi tylko swoją firmę, swoje nazwisko, rozeszle nominację na gospodynię balu, ukaże się na pół godzinę w sali, a na wielką uroczystość przetańczy nawet polonesa; na drugi zaś dzień każe sobie składać rachunek z dochodów i obdziela niemi swoje ochronki. Damy szpitalne utrzymują czasem swój „handel zabaw“ na wielką skalę, w kilku miejscowościach bowiem każą w karnawał tańczyć na swe ochronki, a w lecie urządzają bale w kąpielowych miejscach. — To im przyznać trzeba, że nie spoczywają w swoich czynnościach, ale gdziekolwiek mogą i kiedykolwiek mogą zawsze stoją na pogotowiu z prawdziwie jenialnymi pomysłami, aby napełnić kieszeń swych sierot.

Nie dziw więc, że wśród tych różnorodnych planów i projektów nie jeden się nie udaje, nie jeden zawodzi. Takiem chybionem przedsiębiorstwem było np. sprowadzenie tak do Krakowa jak do Lwowa pewnych zakonników z Francji, którzy zagospodarowawszy się należycie, porzucili nudne i jednostajne życie a woleli wrócić do ojczyzny w taki sposób, aby pryncypałki o tem jak najpóźniej się dowiedziały. W każdym jednak wielkim interesie muszą być rubryki na deficyt, panie szpitalniczki więc godzą się z tego rodzaju wypadkami i znoszą je ze stoicyzmem.

Gdyby te panie zajmowały się swemi ochronkami a nie mięszały się w inne stosunki, gdyby opieki swej nie rozciągały nad szpitalami, a co więcej na wychowanie całej młodszej generacji nie chciały wywierać wpływu, tobyśmy dla nich mieli wyrazy najwyższego uznania; ale jak widzimy tak nie jest: damy szpitaln, chcą bowiem wszędzie rej wodzić, wszędzie być protektorkami ultramontanizmu, i radeby wszystką młodzież zamknąć w zakładzie wychowawczym tarnopolskich Jezuitów, tudzież wszystkie szkoły żeńskie powierzyć Felicjankom, kobietom może najpoczciw-

szym, ale najczęściej niemającym wyobrażenia o nauczycielstwie, i za mało posiadającym wiadomości, aby w obec dzisiejszych wymagań mogły odpowiedzieć swemu przeznaczeniu.

Mielibyśmy wielką ochotę prowadzić wojnę ze szpitalnemi damami, ale ta wojna niebezpieczna a walka nie równa, panie tą nie toczą nigdy otwartej walki, ale zasłaniają się łagodnością i dobrocią, a za plecami nieprzyjaciela tysiące długich ostrzą języków i wszelkich używają sprężyn, aby szalę zwycięztwa na swoję przechylić stronę. — Sądzimy jednak, że broń, którą wojują najłatwiej je pobija; im bardziej się bowiem demaskują, im częściej walczą intrygami, tem lepiej dają się poznawać, i owa popularność, którą sobie z wielkim nieraz zdobywają trudem, pęknie jak bańka mydlana, niezostawiając po sobie śladu.

**Pseudo-Gavarni.**

## Sen nocy letniej.

Jasna noc... W ogrodzie miejskim
Słowik już romansę dzwoni,
O konwalji —
Trawy piją nektar woni,
Śpią spokojem elizejskim —
I tam dalej...

Wchodzi człowiek do rotundy.
Smutnie pyta się księżyca,
Czy już rano.
Jemu dawno już ulica
Dała miano wagabundy,
Srogie miano!

On już dawno w alkoholu
Topi serce, które krwawie
Robak toczy.
Noc głęboka — więc na ławie
Złożył kości, pełen bolu,
Zmrużył oczy.

On bez domu i bez chleba!
Jakaś dzika myśl się rodzi
I rozpala...
Gdy z pomiędzy lip wychodzi
— Niewiem z piekieł, czy też z nieba —
Duch Lassala.

„Wytrwaj, bracie mój, w ofierze!
Stare gwiazdy świata gasną,
Już nad ranem!..
Patrzaj w przyszłość! Widzisz jasną
Przyszłość twoją, uwrierze?
Będziesz panem!“

Snuł więc dalej senne mary,
Chciał choć we śnie swe łachmany
Złotem zdobić.
Śnił, iż będzie spać jak pany,
Pić i tyć jak piwowary,
Nic nie robić!

Gdy w tem nagle ktoś go budzi...
Czy to niesie anioł żywy
Szczęścia czary? —
Nie, to krzyczą detektiwy:
„Tutaj nocleg nie dla ludzi,
Chodźcie stary!

Jeszcze pełen omamienia,
Wstał i szedł bez opozycji —
On bez nocy!
Czy też, siedząc „na policji,“
Będzie dalej snuł rojenia
Letniej nocy?

*St.*

---

## Z wędrówek delegata.

przez

**X. X.**

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Było to w r. 186* — rzekł strzepując popiół z cygara.

— Niepamiętam już jaka czynność urzędowa zagnała mnie była w charakterze delegata Wydziału krajowego, na porzecze, do domu Marszałka B***

— Sprawa to była jak sie zdaje dosyć pilna. Sam książe Marszałek napisał był na eleboracie własnoręcznie sakramentalne „bardzo pilno“.... Mimo to zastawszy u Marszałkowstwa hrabinę Kamilę bawiącą tam z całym swym sztabem, uległem bez trudności namowóm gospodarstwa, i ugrzązłem w Wierzbówce jak Hanibal w Kapui, schowawszy urzędowy konwolut na same dno kuferka.... Kto z was bez winy niech pierwszy na mnie rzuci kamieniem!...

— Bóg wie gdzie sie ten Marszałek tak żyć nauczył, bo przecie po Papie Jegomości, który jak wiadomo z ekonoma dorobił się fortuny, nie odzidziczył tej cnoty.... W całej tej naszej gołej Galicji nie znajdziesz domu lepiej urządzonego.... Co za komfort, jaka kuchnia jaka piwnica!... Niech go djabli! nawet i u Brebanta nie piłem lepszego *Carte blanche*.... Ale podobnoś wszystko to jest tylko zasługą Marszałkowej Izabeli.

— Wierzbowka była właśnie wtedy, *in floribus*, istne małe Compiegne.... Wiadomo wam, że pani Kamila i Marszałkowa Iza wychowywały się razem w *Sacré Coeur*. Hrabina, *qui a eu la chance* owdowieć dość wcześnie, by módz swobodnie używać młodości i sukcesji po ciotce swojej kanoniczce, a dość póżno, by nie potrzebować szukać opieki nowego małżonka, umiała sobie zdobyć to pierwszorzędne stanowisko, którego nikt jej nie zaprzeczy. Zrozumienie więc, ile takiej pani B*** zależeć może na utrzymaniu tak świetnej koneksji.

— Toteż — ile razy pani Kamila — *en bonne princesse* — uszczęśliwi swoją kochaną Izię wizytą à la Radziwił, kipi Wierzbówka jak samowar. Codzień kawalkady, strzelanie do gołębi, regaty przy pochodniach, przedstawienia teatralne, bale.... panowie *en cravatte blanche*, panie *en grande toilette*, z wielką między narodową wystawę ramion i szyi, w tym obszernem zrozumieniu tych wyrazów, w jakim je pojmują kobiety.

— Możecie sobie wyobrazić, jak błogosławiłem tę poczciwą autonomję, której zawdzięczałem przyjazd mój w tę okolicę!...

— Bawiliśmy się wybornie!... Tak zaczął znowu odświeżywszy sobie gardło kieliszkiem szampana.... Był tam Jaś, czyli *der Jaszo*, jak go od czasów jego popisów przy Krakusach regimentarskiej pamięci powszechnie nazywają, i Lunio, który pomimo podagry nie dawał się — „przy damach“ nikomu wyprzedzić, i Julek z żoną i nieodstępnym swoim Hektorem, i Gogo, robiący właśnie pierwsze próby swoich senzacyjnych kamizelek, krawat i kołnierzyków, i Fredzio, i Lulo, i Zozo i Bobo, słowem cała przyboczna gwardja Hrabiny...

— Byliśmy więc sami swoi.... *Ah pardon!* zapomniałem!.... Była tam jeszcze cała familja z Kongresówki; kuzyni Marszałkowej.... *des vrais trouble-fetes!*...

— Jegomość wielki moralista i zawołany agronom, Jejmość ogromna wąsata baba, wielka patrjotka i moralistka, z czerwonemi kokardami na głowie i trojgiem cór.... O tych panienkach szeptali Marszałkowstwo każdemu z nas na ucho, że będą miały pe sto tysięcy posagu, *mais vous savez*, że tam na złoto tylko liczą, więc też nie kwapił się jakoś nikt z naszych do tych dziewic, równie patrjotycznych, moralnych, uczonych, i nudnych jak ich rodzice....

— Ach to „rodaczki nasze“ z za kordonu, jakie to niesmaczne!... Moralność i ojczyzna, ojczyzna i moralność, a zawsze *á propos de bottes*.... Nie potrzebuję wam mówić jak te cnoty rosły w nieskończoność w obec kompletnej dezercji epuzerów.... Na szczęście byliśmy tam w większości.... Niezważając przeto na kwaśny

humor tych kwakrów, bawiliśmy się najwyborniej, zachowując dla naszych braci“ z za kordonu tyle tylko uprzejmości, ile było koniecznie potrzeba by nie ubliżyć ugospodarstw....

— Przez dni dziewięć sprzyjała najpiękniejsza pogoda tym uroczystościom. Dziesiątego dnia zasunęło się niebo ciężkiemi chmurami, i deszcz ulewny począł padać.... Program pierwotny tego dnia musiał zostać zmienionym.... Zamiast podwieczorku w lesie i tańców *sur l' herbete* odbyło się przedstawienie *Eneasza i Didony*, farsy napisanej przez Jasza.... Możecie sobie wystawić *comme c' est salé!...* Pani Kamila w roli Didony zrobiła *furore*, *Elle etait d' un deluré sans pareil!... Notabene* *że der Jaszo* owciągał był do libretta wszystkie piosenki Teresy, a wiecie że Hrabina jest jej uczczenicą.... Entuzjazm powszechny nie miał też granic.... Musiała powtórzyć trzy razy *Rien n' est sacré pour un sapeur!* ku wielkiemu zgorszeniu Kongresowiaków, którzy opuścili salon w trakcie przedstawienia.

Cha! cha, cha! *Vous comprenez*, jak nas to ubawiło....

— Garcon, daj-no jeszcze butelkę — rzekł dolewając kieliszki. — Tylko bez pukania! Ty wiesz że ja tego nie lubię!... Butelkę i więcej lodu?...

— Nazajutrz i dnia następnego — tak ciągnął dalej — popsuł deszcz znowu program zabawy... O podwieczorku w lesie i mowy być już nie mogło, ulewa bowiem trwała bez ustanku, nie zwalniając ani na chwilę swojej gwałtowności.... Mimo to bawiliśmy sią wybornie *intra muros* dzięki uprzejmości gospodarstwa, i konceptom *Jasza*, który w aranżowaniu zabaw jest niezaprzeczenie jenialnym.... Pani Kamila prawdziwa królowa tych wieczorów była *d'un entrain*, ale powiadam wam *d'un entrain!...* No jak żyję nie widziałem jej nigdy w takim złotym humorze!...

— Sądziliśmy wszyscy że odłożyła zupełnie zamiar wyjazdu i przedłuży pobyt swój nad czas oznaczony, to też wywołało jej oświadczenie, że nazajutrz wyjeżdża; ogólne zdziwienie... Myśleliśmy z razu że żartuje;... zaczęto perswadować, przedstawiać że zła droga, że czas nie przyjazny do podróży, że puszczając się w drogę w taką słotę naraża zdrowie.... *Ah bien lá!* wszystko daremnie!.... Oświadczyła, że obiecawszy się pani Żanecie, nie chce jej zrobić zawodu, i to tak stanowczo, że nie śmiano więcej nalegać....

— Wiadomość o decyzji Hrabiny stała się powodem ogólnego odświeżenia się pamięci u reprezentantów brzydkiej płci.... Fredzio przypomniał sobie że ma w banku jakiś bardzo pilny interes,.... Zozo, że matka jego jest chorą, *Jaszo*, że w taki deszcz może mu siano zgnić na pokosach, chociaż mówiąc nawiasem, oddawna sprzedał był żydom nawet i otawę.... Jeden tylko Lunio jako *patito en titres* nie potrzebował sobie nic przypominać.... Jego miejsce jest przy pani Kamili.... *L'heureux coquin! mais vous savez* że Lunio nie jest *compromettant*, to też przyjęto jego deklaracje, iż jedzie z Hrabiną, jako rzecz *parfaitement en régles*, i która się sama przez się rozumie.... Koniec końców wyjazd Hrabinej stał się był hasłem wymarszu dla całego jej przybocznego sztabu. (C. d. n.)

## SZARADY.

### I.

Pierwsze dwie z pierwszą utwór melodyjny,
A trzecia numer najniższy akcyjny,
Czwarta z piątą żelazne lub drutowe,
Całość to z rodu człek z klasy wpływowej,
Ma on pretensję z góry do pierwszeństwa,
Czyniąc tem łaskę dla społeczeństwa,
Że raczy jeść, pić, spać, jeździć, próżnować,
Przyjąć zysk łatwy, motłoch zlornetować.

### II.

Dwie pierwsze znane sprawy żołądkowe,
A w dwóch następnych robią złotogłowy,
Dwię zaś z nich średnie, czy są pożądane,
Spytaj osóbki świeżo zakochane;
A wszystkie razem to ktoś co kursuje,
Każdy mu u nas z drogi ustępuje.

## Zagadka.

Wszystko ma swój czas,
Więc i ja śród was;
W pewnej roku porze
Zjawiam się na dworze,
Lub w ciepłym pokoju,
W półsennym rozwoju,
Choć nie wykończony,
Mile uśmiechniony.
Czy z wiosną na drzewie,
Czy w kwiecie lub krzewie,
Czyli też nareście
W nadobnej niewieście,
Zawszem tajemniczy,
Uroczy, dziewiczy.
Choć króciuchno żyję,
Niewiedzieć co kryje,
Szczególnie w zapusty,
Gdzie różne są gusty,
Zwyklem ponętniejszy,
Im świeższy, zgrabniejszy;
Zresztą jak gdzie komu,
W sąsiedztwie — lub w domu...

## Łamigłówka.

**za — rze — men — pe — ar — or — in — le — nie —**
**chód — gog — usz — bra — ży — gro — re — nor —**
**da — kow — o — za — eż — ny — to — men — try —**
**fe — da — tchnie — tro — tarz — za — na — rad —**
**jec — ruch — mo — ce — ho — kup — ko — in —**
**lot — niarz — ju — ka — i — na — him — gi — nie —**
**roz — sły — widz — ność — a — e — o — my — le.**

Złóż dwadzieścia dwa słów tej łamigłówki,
I bierz w dół początki, w górę końcówki,
A tak zestawisz zbyt trafne przysłowie,
Które każdemu przyda się mieć w głowie,
A kto niepomny doń się nie stosuje,
Ten sobie kłopot i biedę gotuje.

Więc dar w artyzmie niezbedny zaczyna,
Coś co nam ludzi podłych przypomina,
Książeczka którą wszyscyśmy czytali,
Choć niekoniecznie czytać ją żądali,
Coś co jest co dzień na niebie i w świecie,
Spiewaczka włoska wszak znacie ją przecie,
Uczony który ważną nabył sztukę,
Jak wlewać w próżne mózgi swą naukę;
Ten co aż w piekle szukał drogiej żony,
Gdy był biedaczek przez nią opuszczony,
Russki jenerał, niewiem czy był osłem.
Ale był hrabią i podobno posłem,
Imie znajome paszy tureckiego,
Wynik położenia nieszczęśliwego,
Miasto węgierskie. — A dalej słóweczko,
Z którem codziennie kładziesz się w łóżeczko,
Plany nań robisz i witasz go rano,
Gdy ono inne już przybrało miano.
Zgiełk lub też wrzawa gdziekolwiek lub w domu,
Miejsce pamiętne ze zdrady ogromu,
Układy które rzadko się spełniają,
Mistrz co go tylko na dworach trzymają,
To co najdroższe ludziom prawym bywa,
Coś go z niewoli czasem wydobywa,
Przyrząd na morzu potrzebny koniecznie,
Wada w kobiecie męża dręczy wiecznie,
Potem odmienny. — I spójnik twierdzący
Lecz tu z potrzeby wspak figurujący.

*Wydawca i odpowiedz. redaktor:* *Liberat Zajączkowski.*

Z drukarni K. Pillera.